Magdaleny Parys * Biała Rika *, czyli polsko-niemieckie chaszcze genealogiczne

W roku 1981 Dagmara ma 10 lat i mieszka ze swoją rodziną w Szczecinie. Ze swoją od nowa poskładaną rodziną, bo mama rozstała się z tatą i w rodzinie nastał nowy partner mamy, czyli nie tata Dagmary, stąd bardzo trafnie określany przez nią "nietatą". Wraz z nietatą pojawili się nowi członkowie nowej, z punktu widzenia Dagmary, przyszywanej rodziny, rodzice nietaty, rodzeństwo nietaty, dzieci rodzeństwa nietaty itd. Mama z nietatą mają syna, pół brata Dagmary, zarazem tato Dagmary "zapoznaje sobie" nową panią i wkrótce i tam pojawi się dziecko, kolejny pół brat Dagmary...

Dagmara nie wie jeszcze, że w przyszłości zostanie pisarką i będzie rekonstruować swoje rodzinne dociekania z lat 80., nie zna też pojęcia "rodzina patchworkowa", które wejdzie do potocznego języka później. Na razie prowadzi dziennik notując w nim swoje dziecięce przeżycia i przemyślenia, zwłaszcza te zaprzątające ją najbardziej dotyczące komplikujących się rodzinnych powiązań. A w razie potrzeby nawet rozrysowując i dorysowując fragmenty drzewa genealogicznego rozrastającego się w różnych niespodziewanych kierunkach bardziej jak dzikie chaszcze, niż jedno proste drzewo.

Pisząc rozdział po rozdziale, dołączając element po elemencie dzisiejsza Dagmara-pisarka pokazuje nam, czytelnikom, jak tamta Dagmara-dziewczynka układała sobie swój własny rodzinny patchwork dokopując się coraz bardziej zaskakujących rodzinnych tajemnic i historycznych zawiłości. Szczecin to dawniejszy niemiecki Stettin, wiele jest w powojennym polskim Szczecinie poniemieckich pozostałości, ba, "poniemiecka" okazuje się być przyszywana babcia Dagmary, tytułowa "Biała Rika", matka nietaty. Nietato jest więc pół-Niemcem, a pół brat jest ciągle jeszcze całe ćwierć-Niemcem.

Niemcy tu, Niemcy tam, Niemcy dziś, Niemcy w czasie wojny i Niemcy zaraz po wojnie, Niemcy jako naród, oraz Niemcy jako kraj podzielony na Niemcy Federalne i Demokratyczne z Berlinem, stolicą Niemiec Demokratycznych twardo nieuznających Berlina Zachodniego, Niemcy podzielone, Niemcy zjednoczone, odwieczny sąsiad Polski na dobre i na złe. W latach 80. po wybuchu stanu wojennego w Polsce zaczyna się prawdziwy exodus Polaków do Niemiec Zachodnich, a Niemcy Zachodnie to już Berlin Zachodni w samym środku NRD. Dagmara sprawdza: Szczecin okazuje się leżeć bliżej Berlina, niż jej rodzinne miasto, Gdańsk, dawniej Danzig... gdzie mieszkają jej prawdziwi dziadkowie, babcia, matka matki i dziadek, ojciec ojca, obydwoje już bez pary za to zabujani w sobie nawzajem...

Wielowątkowy patchwork pęcznieje, rozrasta się na wszystkie strony, powiązania gmatwają, czasy nakładają na siebie, czasy się rozjeżdżają, aż sama w końcu musiałam sobie pomóc rysunkiem, z którego wyszło mi, że autorka książki, Magdalena Parys, pisząca książkę w pierwszej osobie jako Dagmara, pomyliła się nazywając siostrę bliźniczkę (Białej) Riki - bo okazało się, że jest i siostra Riki - cioteczną babcią dla dzieci Riki, siostra to ciocia... no, chyba że chodziło jej o cioteczną babcię dla Dagmary, to znaczy przyszywaną cioteczną babcię dla niej, ale jak najprawdziwszą dla jej przyrodniego brata, syna syna Riki, męża jej mamy, czyli jej nietaty, ha!, tak jakoś... jednak głowy nie dam.

Magdalena Parys wyjaśnia na końcu książki, że "Biała Rika" to jest wprawdzie jej rodzinna historia, lecz tak zaszyfrowana, że zgadzają się opisane w niej uczucia, ale już nie osoby i fakty. Fakt, zaszyfrowana niczym sama Enigma. No, ale historia powszechna to już fakty-fakty, tu wszystko się zgadza jeden do jednego: W maju 1945 roku kończy się wojna i ludzie próbują się jakoś w tym końcu wojny uporządkować, Niemcy uciekają na zachód, Polacy wracają na wschód. Jednak niektórych ścieżka losowa prowadzi niejako pod prąd, jak Niemkę Rikę, która wraz ze swoim Karolem, partnerem-Polakiem, w czasie wojny przymusowym robotnikiem w firmie jej ojca w Hamburgu, zmierza na wschód, z dzieckiem w brzuchu. Niektórzy zaplątują się w tej ogólnoludzkiej historii tak, że ich własna indywidualna historia nijak się nie daje poukładać i dochodzi do osobistych dramatów.

Książka zaczyna się dramatem Riki, która na samym styku wojny i pokoju rodzi w obozie polskich uciekinierek syna, swoje pół niemieckie, pół polskie dziecko. Równocześnie niczym daleki pogłos dramatu Rity, równie dramatycznie mają się losy jej siostry-bliźniaczki w Hamburgu, wkrótce matki pół niemieckiej, pół polskiej dziewczynki, córki tego samego Polaka na przymusowych robotach, cóż, młodzi Niemcy walczyli i ginęli na frontach przegrywanej wojny, a młody Polak to przecież też młody mężczyzna, zaś siostry, jednojajowe bliźniaczki, toczka w toczkę takie same i tak samo złaknione miłości, mogły się młodemu mężczyźnie tak samo spodobać. Tylko co z owocami tej ponadnarodowej miłości, narodowymi "mieszańcami" w świecie podzielonym na wrogie sobie narody?

Bo to jest tak: grupka mężczyzn, najważniejszych w państwie polityków, wodzów, generałów, finansistów, przemysłowców... w zaciszu swoich luksusowych gabinetów postanawia, że będzie wojna! Naród już jest odpowiednio podburzony, propaganda wojenna zrobiła swoje, teraz tylko wystarczy wyciągnąć zawleczkę i, BUUUM, rozpętuje się piekło. Na pierwszy ogień idą młodzi mężczyźni, ci, którzy jeszcze niczego w życiu nie zaznali, może nawet nie wiedzą, co to miłość. Albo właśnie się dowiedzieli i zostawiają swoje młode żony w ciąży, część z nich nie wróci, to pewne, urodzą się pogrobowcy. O ile...

O ile też nie zginą, bo potem to już idzie jak popadnie, celem ataków jest ludność cywilna, giną chorzy, starzy, kobiety, dzieci... ratuj się kto może. Wojna jest kataklizmem, który spada na ludzi (i zwierzęta) jak katastrofa naturalna, trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu, pożar, huragan, tsunami... tyle że naturalna nie jest, to ludzka chciwość, mściwość i nienawiść ją wywołują, od zarania, od początku dziejów, świat zalewa fala nieszczęść, strat, zdrad, nędzy, zniszczenia, żałoby, to wszystko, co mieści się w puszce Pandory, którą ci władni panowie otwierają żądni doraźnych korzyści, pieniędzy, splendorów i bynajmniej nie bacząc na to, że koszty poniosą także ich narody, a na końcu często i oni sami, choć w powojennych procesach zbrodniarzy wojennych twardo obstają przy swojej niewinności.

Ogłoszenie końca wojny długo jeszcze nie znaczy, że demony wojny dadzą się z dnia na dzień upchać z powrotem w puszce, ludzie nadal cierpią, nadal się nienawidzą, nadal walczą ze sobą, nadal giną, podziałów nie da się tak szybko zasypać, jak podpisać pakt pokoju. W przygranicznych miastach postwojenne traumy i animozje po latach jeszcze się odzywają i utrudniają ludziom życie. A tu lata mijają, karty historii się przewracają, nowi ludzie rodzą, rosną i zaczynają odkrywać przeszłość swoich bliskich. Jak nasza 10-letnia Dagmara i Dagmara-pisarka spisująca swoje i swojej rodziny losy.

Dagmara to *alter ego* Magdaleny Parys, faktycznej autorki "Białej Riki", która opisuje rodzinne dzieje w pierwszej osobie wprawdzie, ale nie pod swoim imieniem, bo jednak jest to historia zbeletryzowana, bardziej chodzi jej o paradygmat, przedstawienie ludzkich uwikłań, niż o ścisłą kronikę rodzinną. Robi też ciekawy zabieg stylistyczny, doszywając do swojego patchworku kolejne elementy pokazuje jakby same szwy - komentarze odrodzinne i odwydawnicze robione w trakcie powstawania książki, odróżniające się inną czcionką, jakbyśmy oglądali patchwork od jego roboczej, lewej strony. Autorka "szyje" swoją pracę wprawnie, lekko, z wdziękiem, książka jest pełna zaskakujących zwrotów akcji, ale też refleksji z punktu widzenia Dagmary-dziecka, Dagmary-nastolatki i Dagmary-dojrzałej kobiety, zawodowej pisarki. Powieść czyta się ze łzą w jednym i uśmiechem w drugim oku.

Magdalena Parys urodziła się w 1971 roku w Gdańsku, mieszkała w Szczecinie, a w 1984 roku z mamą i jej drugim mężem, ojczymem pisarki, oraz ich wspólnym dzieckiem, wyemigrowała do Berlina Zachodniego. Czy rzeczywiście otrzymanie obywatelstwa niemieckiego miało taki przebieg, jak w "Białej Rice"? Rice, rodowitej Niemce, nie udało się przekonać niemieckiego urzędnika lat 80. XX wieku, że nie zrezygnowała z niemieckiego obywatelstwa na własne życzenie i nie znalazła się w Szczecinie tuż po wojnie z własnej woli, że było to wynikiem zawieruchy wojennej wywołanej zresztą przez jej naród. Naród? Wodza, polityków, finansistów, przemysłowców... naród był tylko posłuszny. Jak ów tępy urzędnik odmawiający Rice i jej pół niemieckiej, pół polskiej rodzinie prawa do obywatelstwa.

https://www.youtube.com/watch?v=yxgmVmH2Aw0

Magdalena Parys jest autorką artykułów, opowiadań i trzech książek fabularnych. Za książki "Tunel" (2011) i "Magik" (2014) - obie o "mrocznych tajemnicach NRD" - jak czytam w opisie - dostała Europejską Nagrodę Literacką. Celem powołanej w 2008 roku przez Parlament Europejski nagrody jest „zwrócenie uwagi na kreatywność i różnorodność współczesnej literatury europejskiej, promowanie obiegu literatury w Europie oraz zwiększanie zainteresowania dziełami literackimi z innych krajów". Będę chciała je przeczytać, przekonała mnie do tego "Biała Rika", która jest moją pierwszą lekturą tej autorki.

A muszę dodać, że "Białą Rikę" przeczytałam pod rząd dwa razy, za pierwszym za bardzo się pogubiłam i nawet zaczynało mnie to chwilami męczyć. Autorka wprawdzie pisze, że można nie zrozumieć wszystkiego, nawet ona sama nie wszystko rozumie, ale pisze to dopiero w posłowiu, do którego trzeba się przedrzeć przez meandry tych wszystkich powiązań i powikłań. Czasami troszkę mnie też irytowała zbyt nachalna stylizacja na "opowieść dziecka", w końcu nie sięgnęłam po książkę pisaną dla dzieci. Ale że zdążyłam polubić Dagmarę, odsapnęłam po pierwszej lekturze i, już wiedząc, czego się spodziewać, przeczytałam książkę ponownie, na luziku.

Jeszcze raz doceniłam lekkie pióro, poczucie humoru, specyficzną formę opowieści. A także urodę samej autorki, która wspomina, że jej (Dagmary, czyli jej) mama przypominała Elizabeth Taylor. Chętnie w to wierzę, gdyż sama autorka też jest w typie urody pięknej Liz, regularne rysy, gęste długie ciemne włosy, niebieskie - "fiołkowe" - oczy... Wiem, wiem, uroda autorki nie ma znaczenia jeśli chodzi o wartość książki, ale że autorka wspomina urodę Elizabeth Taylor, ja, recenzentka jej książki, mogę też o tym wspomnieć, z przyjemnością zresztą, *vide* fotografia.

Jak zwykle pisząc recenzję zwracam też uwagę na ewentualne literówki czy nieścisłości. To takie moje "zboczenie zawodowe", przez lata byłam redaktorką w wydawnictwie szwajcarskim, czyli języka niemieckiego, nauczyłam się czytać tekst litera po literze. Przy wznowieniu książki warto nanieść poprawki, będzie to tylko z korzyścią dla książki, mam nadzieję, że nie urażę tym ani samej autorki, ani wydawcy.

Na początek pozostanę przy języku niemieckim, powtórzone dwukrotnie "auf Wiedersehen" pisze się właśnie tak, "Wiedersehen" (dosłownie "ponowne zobaczenie") pisze się dużą literą, bo jest to rzeczownik, a rzeczowniki w języku niemieckim pisze się dużą literą. To pewnie nieznająca niemieckiego redaktorka widząc w środku zdania dużą literę, poprawiła ją na małą, jak po polsku (str. 62 i 269). Dla dociekliwych: W (prawidłowo napisanym) wyrażeniu "es tut mir leid" (str. 62), słowo "leid" nie jest rzeczownikiem ("Leid" - ból, cierpienie), ale częścią czasownika rozdzielnego "leidtun" > "tut leid" to odwrócony czasownik, taki smaczek języka niemieckiego.

Str. 186: "Päckchen" z kropkami nad "a" (a nie wężykiem) raczej znaczy "paczuszka", "paczka" to (das) "Paket".
Str. 243: Powinno być "aller guten Dinge sind drei" ("guten", nie "guter") a odpowiada to naszemu przysłowiu "Do trzech razy sztuka".
Str. 253: W złotej myśli Hipokratesa powinno być "quæ", lub po prostu "quae" (jest błędnie "quœ", "œ" jest we francuskim "œuvre" > "dzieło" > "œuvre d'art" > "dzieło sztuki", albo "le cœur" > "serce").

Rozdział na stronie 125 otwiera takie zdanie: "No więc dzieci Ruth i Karola nie poznają dziadka Maximiliana Korna ani Karoliny, ani cioci Gerdzi z Hamburga - ciotecznej babci". Dzieci Ruth i Karola to cioteczne (a zarazem przyrodnie) rodzeństwo córki Gerdy, Karoliny, siostry Ruth i Gerda są na krzyż ciotkami tych dzieci (a zarazem macochami). Gerda jest cioteczną babcią dzieci tych dzieci, oraz przyszywaną cioteczną babcią Dagmary. Ufff, faktycznie jest to skomplikowane.

Ta sama strona: "Matka Karola spaliła się żywcem, gdy bomba, uderzywszy w środek dachu, wbiła się głęboko w ziemię i rozbiła w drobny mak wszystko, pozostawiając po sobie tylko fragmenty fundamentów". Matka Karola zapewne się spaliła, ale już nie żywcem, można założyć, że raczej zginęła od samego wybuchu bomby.

Str. 142: "wszech czasów" piszemy osobno (od dość niedawna, do czego samej trudno mi się przyzwyczaić).
Str. 158: mamy "śmieli się", to forma oboczna, regionalna, ogólnopolska jest jednak "śmiali się". Niektórych czytelników może nie razić, ja bym nie przepuściła (choć nie jest to błąd).

Str. 173: "Hanka głaska pieska". - nie jest błędem forma "głaska", ale wolę "głaszcze".
Str. 190: "Pogłaska mnie...", jak wyżej, wolę "pogłaszcze".
Tym bardziej, że w cytowanej piosence kilka stron dalej (str. 197) jest (2 razy) "wicher silne drzewa głaszcze, hej", więc byłoby konsekwentnie.
Str. 272: I wtedy też konsekwentnie "plącze", zamiast "pląta".
Str. 222: "to ja cię tam stawiałam /.../ mówi tata". Skoro tata, to "stawiałem".
Str. 266. Pod choinkę lalka Barbie dla trzynastolatki? Naprawdę? Aż trudno mi w to uwierzyć!

I na koniec - osobno - bo najważniejsze: W pierwszych słowach prologu (str. 9) mowa jest o "maju roku 1945", kiedy to Rika rodzi nocą... A nieco dalej, na str. 29 pada informacja, że "czwartego kwietnia" jest rocznica śmierci tego dziecka (które zmarło zaraz po urodzeniu). Właśnie to mnie tak skołowało, że potem już cały czas miałam wrażenie, że ciągle czegoś nie rozumiem, więc zawracałam, co z kolei psuło mi płynne czytanie. Prawdę mówiąc nadal nie rozumiem, jeżeli autorka się pomyliła, to czemu nie wyłapała tego redakcja? A jeżeli to nie błąd, to nadal nie wiem, jak mam to rozumieć?

Może znalazłoby się jeszcze kilka drobiażdżków, ale ponieważ sama nie cierpię, gdy jakiś językowy purysta rozszczepia kropki na czworo, na tym poprzestanę. Książkę polecam, zwłaszcza czytelnikom lubiącym takie rodzinno-historyczne labirynty z rwącą się i szczęśliwie odnajdywaną nitką przewodnią. Nagrodą dobra lektura i zabawne wyjaśnienie dlaczego dzieci nazwały babcię Rikę "Białą".

*

recenzja dla wyd. Znak